

GÉRAUD DE CORDEMOY

List napisany do Wielebnego Ojca Cossarta z Towarzystwa Jezusowego,

celem wykazania, że wszystko to, co Pan Descartes napisał
na temat systemu Świata i duszy zwierząt, zdaje się być
zaczerpnięte z Pierwszego Rozdziału Genesis. (Paris, 1667)*

MÓJ WIELEBNY OJCZE. Zdaję sobie sprawę, iż Mojżesz nie napisał *Księgi Rodzaju* w celu wyjaśnienia ludziom sekretów działania Natury, ale wiem również, że będąc natchniony przez Boga, tak jak był, nie mógł powiedzieć niczego w odniesieniu do stworzenia tego Wszechświata, co nie byłoby prawdziwe. Tym samym wyznaję, że aby znaleźć podstawy niezachwianej fizyki, nie należy ich szukać gdzie indziej niż w historii powstania Świata, jaką on nam przedstawił, lub przynajmniej, że powinniśmy uznawać za fałszywe, wszystko to, co mówi się na temat Natury, a czego nie daje się uzgodnić z okolicznościami tamtej relacji.

Nie dziwcie się więc, jeżeli często będę Was odsyłał do tej *Księgi* i jeśli nie mniej razy odwołam się do zasad Pana Descartes'a. Większość jego poglądów pozostaje w takiej zgodzie z tym, co powiedział Mojżesz, iż wydaje się, że został on filozofem, wyłącznie ze względu na lekturę pism wspomnianego Proroka. Jednak żebyście łatwiej zrozumieli, jak wiele istnieje powiązań mię-

* Źródło Listu: Géraud de Cordemoy, *Œuvres philosophiques*, Edition critique présenté par Pierre Clair et François Girbal (Paris: PUF, 1968), 257–277.

dzy *Biblią* i jego myślą, zamierzam rozjaśnić Wam w moim *Liście Pierwszy Rozdział Genesis* i zobaczycie, że aby to osiągnąć, powiem niemal te same rzeczy, jakie wyjawilem ostatnio, prezentując Wam zasady Pana Descartes'a.

Jedyna różnica, jaką w tym odnajdziecie, to ta, że ten ostatni opisał rzeczy nieco bardziej szczegółowo, mając zamiar uczynić je znanymi, niejako w nich samych, w miejsce czego Mojżesz pisał jako historyk, który mówi o Naturze wyłącznie tyle, ile jest potrzebne, by wywołać w nas podziw dla Mocy Jej Autora. W ten sposób jeden ogranicza się do rozprawiania o sprawach zasadniczych, drugi natomiast wnika w większy detal. W rezultacie jednak cały ten szczegół jest jawnie tylko szerszym wyjaśnieniem i następstwem owych rzeczy zasadniczych, na podstawie których Mojżesz snuje opowieść w sposób tak piękny, treściwy, śmiały i tak prawdziwy.

Wspominałem Wam poprzednio, że na początku swoich zasad Pan Descartes odwołuje się do wielu rozumowań, żeby ukazać istnienie Boga oraz to, że wszystko, co jest, istnieje dzięki Niemu; mianowicie, że to On rozpoczął całe to wielkie Dzieło, które nazywamy Światem, tworząc ciała, następnie poruszając je i podtrzymując zawsze ich ruch.

Mówiłem Wam również, że spomiędzy wielu różnic, jakie w ciałach mogą powodować kształty, Pan Descartes wyróżnił trzy zasadnicze. Pokazał, że występuje wielka ilość takich, które są okrągłe niczym małe kuleczki. Kolejne zaś to te, które są wystarczająco niewielkie, by wypełniały przestrzenie między poprzednimi i w końcu pozostałe, których kształty, ze względu na swą nieregularność, uniemożliwiają im wzajemne przenikanie się, a które to mogą tworzyć największe bryły¹.

Dodałem do tego, że badając różne zmiany, jakim kolejno może podlegać materia czy też zbiór wszystkich tych ciał, Pan Descartes pokazuje, że na drodze takich przemian może wytworzyć się wielość owych brył rozmaitej wielkości, kształtem zbliżonych do kształtu Ziemi, powyżej nich zaś zostaje pewna ilość cząstek, z których jedne przypominają te tworzące wodę, a inne tworzące powietrze. I że ten zbiór ziemi, wody oraz powietrza musiał zostać przemieszany, a ponadto otoczony niemal nieskończoną liczbą tych malutkich ciałek w formie kuleczek oraz jeszcze innych, mniejszych od tamtych, które powinny wypełnić przestrzenie między nimi. I że wreszcie Pan Descartes powtarza często, iż Bóg utrzymuje tę materię subtelną w nieprzerwanym ruchu, gdyż inaczej nie mogłaby być poruszona.

¹ O liczbie elementów w fizyce Descartes'a i ich jakości, vide René Descartes, *Świat albo Traktat o świetle*, tłum. Tomasz Śliwiński (Kraków: Aureus, 2004), 42–45.

Stworzenie. Tak więc wszystko to, jeśli tylko zwrócić Waszą uwagę, stanowi jedynie filozoficzny opis, niepozbawiony doży dokładności, służącej poznaniu szczegółowych okoliczności tych samych niezwykłości, jakie Mojżesz pokazał w ujęciu historycznym, w następujących czterech wierszach: *Na początku Bóg stworzył Niebo i Ziemię. Jednak Ziemia była bezużyteczna i nie służyła niczemu, ponieważ pokrywały ją głębokie wody. Ciemności kryły całe oblicze tej otchłani, a Pan poruszył materię subtelną ponad wodami*².

Dzień Pierwszy. Jeżeli chce się postępować za pierwszym z naszych autorów, czyniąc to w zgodności z jego rozumowaniami, a za drugim w zgodzie z postępem jego opowieści, można dojść do wniosku, że to od Mojżesza Descartes zaczerpnął pogląd, iż światłość została utworzona przed Słońcem. Możemy przynajmniej zobaczyć, że to miejsce w *Księdze Rodzaju*, które od tyłu stuleci wprawiało wszystkie umysły w stan wielkiego wysiłku, jest szczególnie wyjaśnione, słowo w słowo, przez zasady Pana Descartes'a. Mojżesz przedstawiając Ziemię bezpłodną z powodu zakrywających ją wód, a materię niebiańską bezużyteczną, ponieważ jeszcze nie została należycie ułożona przez ruch, ukazał następnie, że Bóg, który nie czyni niczego na próżno, rozpoczął porządkowanie tych rzeczy, zaczynając od stworzenia światła. Podał przy tym, swoim zwyczajem, tak cudowne wyjaśnienie i relacjonował to, co Bóg mówił, w sposób wywołujący w nas przekonanie, że to od Stwórcy pochodziły słowa, którymi Mojżesz się posłużył.

Oto one: *Bóg powiedział, aby stało się światło i światło stało się.* Dodał, iż znajdował On swe Dzieło wspaniałym oraz że oddzielił światło od mroku i że światłu nadał nazwę *dnia*, a nazwę *nocy* ciemnościom.

Nie ma nikogo o zdrowym umyśle, kto dostrzegając, że Mojżesz, ukazawszy, iż na początku Bóg stworzył Niebo i Ziemię, a ciała na tyle subtelne, by mogły być nazwane *duchami*, rozproszył na rozmaite strony, nie zrozumiałby, że wszystkie te ciała były już utworzone i że od tamtej pory Bóg umieścił w całej materii tyle ruchu, ile go w niej do teraz utrzymuje, jak i tego, że wszystko, co uczynił następnie w ciągu sześciu dni, służyło wyłącznie odpowiedniemu ułożeniu owych już stworzonych ciał i uporządkowaniu w nich wszelkich poruszeń.

² „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. A ziemia była pustkowiem i chaosem; ciemność była nad otchłanią, a Duch Boży unosił się nad powierzchnią wód”. *Biblia, to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Nowy przekład z języków hebrajskiego i greckiego opracowany przez Komisję Przekładu Pisma Świętego* (Warszawa: Brytyjskie i zagraniczne Towarzystwo Biblijne, 1975), 7 (Rdz 1, 1–2).

W ten sposób, wypowiadając się jako historyk, Mojżesz wyróżnił *dzień pierwszy* tego cudownego zaprowadzania ładu, przez fakt stworzenia światła, co dla nas oznacza jedynie, że Bóg ułożył ciała, jak było to wymagane, aby wytwarzały ten niezwykły skutek. Powyższe wystarczyło historykowi, lecz filozof musiał wyjaśnić, w jaki sposób ciała te powinny być zestawione, by tego dokonać. To dlatego wybierając spośród wszystkich kształtów takie, które najlepiej mogły odpowiadać małym cząsteczkom, powodującym świecenie i widząc, że te, które przedstawił jako kuleczki, były poruszone w różnych kierunkach, z koniecznością odpowiadającym wszystkiemu, co poznaliśmy, iż znajduje się w promieniach wytwarzanych przez światło, Pan Descartes założył, że tworzyły się wówczas rozmaite wiry tych małych okrągłych cząsteczek i że liczne z nich, obracając się wokół tego samego środka, sprawiały, iż część materii, która wypełniała przestrzeń między nimi, nagromadzała się, pracując ku środkowi, z którego wypychała kuleczki ją otaczające w ten sposób, że owo ciśnienie kuleczek powodowało światło we wszystkich miejscach, gdzie znajdowało się wystarczające zbiorowisko materii subtelnej³.

Dodawał on przy tym, że ponieważ na samym początku w centrach wspomnianych wirów nie istniało jeszcze wystarczająco dużo owych najbardziej subtelnych cząstek, działanie, które wypychało stamtąd kuleczki, nie rozprzestrzeniało się na dużą odległość. W ten sposób miejsca, w których jego skutek nie mógł zachodzić, pozostawały w ciemnościach, podczas gdy inne były już oświetlone. Odpowiada to doskonale temu, co Mojżesz przypisał pierwszemu Słowu Stwórcy, które oddzieliło światło od ciemności, odkąd tylko zaczęło je wytwarzać. Na podstawie tego samego zjawiska możemy również powiedzieć, że według słów *Genesis*, noc znajdowała się tam, gdzie pozostały mroki, a dzień tam, gdzie zaczęła się światłość.

Należy nadmienić, Mój Wielebny Ojczy, abyście zauważyli, że przez ów termin *światło* nie należy rozumieć tutaj niczego innego niż to, co jest powodowane przez ciała, nazywane świecącymi, które wywołują w nas wrażenie, nakazujące nam spostrzegać owo zjawisko, nie zaś samo to wrażenie.

Często miesza się te dwie rzeczy, co jest z pewnością powodem pochodzenia wszystkich wątpliwości, jakie tego dotyczą. Wydaje mi się, że jest oczywiste, iż w tym, co Mojżesz napisał o świetle chciał mówić jedynie o sprawach odnoszących się do zagadnienia ciał, nie zaś o skutku, jaki ono wywołuje w podmiotach zdolnych do posiadania wrażenia powstałego w związku z jego

³ Zjawisku światła Descartes poświęca rozdziały XIII i XIV swojego *Świata*. Vide: Descartes, *Świat*, 101–119.

działaniem. Można o tym wnosić, ponieważ według tego Proroka jest pewne, że w momencie, kiedy tylko to, co on nazywa *światłem* zostało stworzone, nie było jeszcze żadnego z jakichkolwiek stworzeń zdolnych do odczuwania.

W tym miejscu proszę Was, byście zwrócili dodatkowo swą uwagę na drugą rzecz, którą jest to, iż owo wrażenie, jakie mamy przy okazji⁴ ciał świecących, tak bardzo przynależy do natury naszej duszy i odnosi się z koniecznością do ruchu pewnych części naszego mózgu, że bardzo często bez tego, jakoby nerwy naszych oczu musiały być poruszone przez jakiegokolwiek ciało świecące, posiadamy wrażenie światła. W ten sposób w snach przypadkowy bieg tchnień życiowych⁵, poruszając wspomniane części naszego mózgu, których pobudzenie jest odpowiadające za wywoływanie w nas tego wrażenia, pozwala nam jasno zobaczyć przedmioty nieobecne. I ze względu na tę samą rację ci, którzy poruszają się w ciemnym miejscu, gdy tylko uderzą głową w ścianę, z koniecznością zobaczą tysiące światła. Na podstawie powyższego powinniśmy konkludować, że te poruszenia mózgu, które nie mają nic podobnego do myśli, jakie powstają w duszy przy ich okazji, mogą być wywoływane przez inne ciała niż tylko te, nazywane przez nas świecącymi. Jest jednak stanowczo wymagane dla naszego tematu, by nie nadawać tej nazwy innym ciałom oprócz tych tylko, których kształt i ruch byłyby tak odpowiednie względem delikatności naszych oczu, że ich nerwy mogłyby być przez nie poruszane bez bólu i bez niebezpieczeństwa dla innych części naszego ciała. Jak sądzę, Pan Descartes doskonale to osiągnął, nie mogąc przypisać ciałom świecącym bardziej właściwego kształtu niż ten, jaki im nadał, ani ruchu bardziej odpowiedniego od tego, jakiego im udzielił.

Dzień drugi. Opisując to, co zdarzyło się dnia drugiego, a co dotyczyło tworzenia się Firmamentu, Mojżesz wyraził się w tych słowach: *Bóg powiedział, aby w miejscu wód stał się firmament i by jedne wody oddzieliły się od drugich.* Dodał, że zaraz, gdy tylko Firmament został uczyniony, a wody oddzielone

⁴ Codemoy stosuje sformułowanie „à l’occasion”, którego używał Descartes w swej dualistycznej teorii percepcji, jak również oczywiście pozostali Okazjonaliści. W oryginale: *Je vous prie d’observer en passant une seconde chose, qui est, que ce sentiment que nous avons à l’occasion des corps lumineux, est tellement de la part de notre ame [...]; Géraud de Cordemoy, List...* [podkreślenie własne].

⁵ W kwestii tchnień życiowych i ich roli w motoryce układu nerwowego należy odnieść się do pism anatomicznych Descartes’a, e. g. *Człowiek, Opis ciała ludzkiego*, tłum. Andrzej Bednarczyk (Warszawa: PWN, 1989), 10–11.

jedne od drugich, zaszło to w ten sposób, iż Firmament znalazł się pomiędzy nimi i nazywany był NIEBEM.

Aby zrozumieć, w jaki sposób jedne wody zostały oddzielone od drugich w celu utworzenia Firmamentu, wspierając się przy tym myślą Pana Descartes'a, wystarczy powiedzieć, co sądził on o jednym i drugim. Ci, którzy choć trochę czytali z tego, co napisał w tej sprawie, wiedzą, iż po tym, jak rozważył wszystkie zjawiska związane z wodą, doszedł do przekonania, że tworzące ją cząsteczki muszą być zjednoczone, podłużne oraz elastyczne i że w wyniku tylko tego założenia podał on racje wszystkiego, co zachodzi w przypadku wody, już to, kiedy ona płynie, już to, kiedy wypełnia naczynie, wreszcie kiedy widzimy ją w postaci kropel lub gdy tworzy pianę tudzież rozprzestrzenia się, parując, ewentualnie pozostaje w bezruchu, zamarza albo przyjmuje postać śniegu.

Jest również wiadome, iż przyjął on, że istniała bardzo duża ilość tych cząstek, zmieszanych z innymi, z których większość posiadała kształty tak nieregularne, że ich zbiorowisko mogło utworzyć jedynie twarde bryły. W końcu wiadomo, iż założył, że te ostatnie cząstki stanowiły materię wielu skał niemal podobnych do ziemi, a ponieważ nie mogły one być bardzo twarde i stałe inaczej niż w wyniku silnego ściśnięcia tworzących je ciałek, jest oczywiste, iż drobiny wody, które były z nimi zmieszane, zostały z nich wyciśnięte, w wyniku czego powierzchnie tych wielkich mas musiały zostać całkowicie nimi przykryte.

Uwzględniwszy to, należy teraz zauważyć, że według Pana Descartes'a uformowanie Firmamentu polega na doskonałym ułożeniu wszystkich wirów, o których dopiero co mówiłem przy okazji tematu światła. Ich liczba jest tak wielka, a przestrzeń, którą zajmują tak rozległa, że jeśli słowo *Firmament*, zgodnie z najbardziej prawdziwą interpretacją, oznacza rozległy obszar, nic nie zasługuje lepiej na tę nawę niż ich zbiorowisko. Jednak ponieważ nie da się wskazać czasu powstawania dowolnej rzeczy, bez uwzględnienia momentu, w którym osiągnęła ona swoją doskonałość, Pan Descartes, mając już założone, iż kiedy światło zaczęło istnieć, zbiór wszystkich wirów nie był jeszcze wystarczająco uporządkowany ani ich ruch nie był swobodny, wyznaczył czas powstania Firmamentu na ten moment, gdy wiry były tak dobrze spawane, że ekliptyka jednych odpowiadała biegunom innych, i kiedy zaczęły się one przemieszczać względem siebie ruchem całkowicie swobodnym, tak że ten należący do jednego nie stał na przeszkodzie jakiemukolwiek ruchowi wirów go otaczających.

Nastąpiło to w chwili, kiedy, wedle jego założenia, masy, które spotkały się w tym samym wirze, w jakim znajdowała się Ziemia, zaczęły się od niego separować, a to dzięki materii, która przepływała między nimi i która utrzymywała je w mniejszym lub większym oddaleniu od centrum wiru, ze względu na różnice w ich wielkości i twardości. Zatem, jak to zauważyliśmy, ponieważ wszystkie [te masy] były pokryte wodami, a materia owych wirów, która wedle tej doktryny jest materią Firmamentu, oddzieliła je [wody] od Ziemi, to – zgodnie z tą samą doktryną i do tego równie właściwie jak w przypadku uwzględnienia *Księgi Rodzaju* – można powiedzieć, że jedne wody zostały odłączone od innych wód w wyniku utworzenia się Firmamentu.

Tym samym Pan Descartes, który cały czas zdaje się naśladować Mojżesza, rozmieszcza wody w ten sposób, że znajdują się one ponad i pod Firmamentem, wiemy bowiem, że to, co Prorok nazywa w tym miejscu spodem, jest Ziemią, którą zamieszkujemy i że wszystko to, co jest od niej oddzielone materią Nieba, może z naszego punktu widzenia znajdować się ponad Firmamentem.

Nie wyjaśniam tego już dłużej i nie badam wcale, jak te rozmaite rezerwuary wód, które Pan Descartes lokalizuje w różnych częściach Nieba, odpowiadają *wodospądom*, jakich Bóg użył w dniach swego gniewu jako środków potrzebnych do zatopienia całej Ziemi. Nie zastanawiam się również wcale nad zmianami, które zachodziły na niej przez obecność tak monstrualnej ilości wody. Stanowi to być może przyczynę różnych pór roku, zachmurzenia, opadów i pojawiania się tego wspaniałego zjawiska, jakim Pan się posłużył, by ochronić Noego przed nową powodzią, skoro obiecał mu zamknięcie na zawsze wspomnianych ujęć wód⁶, które uchylił dla swojej zemsty: ale to zawiodłoby nas za daleko.

Dzień trzeci. Trzeciego dnia Mojżesz zauważył, że było trzeba, aby wody zakrywające całą powierzchnię Ziemi były zebrane w pewnych miejscach, po to, by inne zostały odsłonięte, a ona mogła wytwarzać trawy, rośliny i drzewa każdego rodzaju. Mówi on, że to samo Słowo, które służyło za przyczynę zaistnienia cudowności dni poprzednich, działało i tego dnia. Dodaje zaś, że to,

⁶ W *Biblii* czytamy: „W roku sześćsetnym życia Noego, w miesiącu drugim, siedemnastego dnia tego miesiąca, w tym właśnie dniu trysnęły źródła wielkiej otchłani i otworzyły się upusty nieba”; *Biblia*, 12 (Rdz 7, 11). Na marginesie tekstu głównego Cordemoy, zauważamy: „W rezultacie *Pismo* mówi o różnorodności pór roku nie wcześniej niż po powodzi, która mogła być ich przyczyną, powodując na Ziemi nową sytuację, jakiej nie było na niej wcześniej, w odniesieniu do Słońca, które poprzednio nie mogło na nią oddziaływać”; Cordemoy, *List...*

co wyłoniło się jako osuszone, było nazwane *Ziemią*, natomiast zbiorowiska wód *morzem*.

Jest zatem oczywiste, że jeśli Ziemia byłaby utworzona jako doskonała kula, wody nie mogłyby zebrać się w niektórych jej miejscach, pozwalając na wyschnięcie innym. Na podstawie powyższego należy dojść do przekonania, że tego samego dnia, kiedy nastąpiło oddzielenie wód od Ziemi, powstały również doliny i góry i że niektóre części tej planety, wypiętrzając się ponad inne, pozostawiły między sobą doliny, by te stanowiły łożyska rzek i wydrążenia pod wzniesieniami, aby mogła się tam gromadzić pewna ilość wody, w tym ta, która nigdy nie wypływa na powierzchnię. W ten właśnie sposób Pan Descartes wyjaśnia powyższe zagadnienie. Tłumaczy on również, jak Ziemia mogła zrodzić trawy, rośliny i drzewa oraz jak rozmaite soki, wzbudzone w jej środku, przedostają się do różnych nasion, których pory odpowiadają ich kształtom.

Proszę Was w tym miejscu, Mój Wielebny Ojcze, byście zauważyli, że Mojżesz nie wspomina słowem, jakoby Bóg wyposażył rośliny w duszę. Mówi on tylko, że Ziemia, która stała się płodna dzięki rozkazowi Pańskiemu, wytworzyła je. Tymczasem filozofowie, którzy stale nadmieniają o duszy, kiedy chcą wyjaśnić procesy w niektórych ciałach organicznych, nie potrafiąc zrozumieć wewnętrznych zasad ich działania, obdarzają każdą roślinę duchowością. Wierzą, że bez tego niemożliwe byłoby pojęcie zjawiska wegetacji.

Jednak Descartes, nie dodając niczego do *Pisma*, w którym Mojżesz mówił na temat roślin, ich nasion, ich wzrostu, ich owoców bez odwoływania się do duszy, sądził, że nie trzeba jej w ogóle zakładać, by podać racje ich odżywiania się. Ponadto pokazał tak jasno, że przyswajanie pokarmów zachodziło tylko wskutek ruchu lokalnego cząstek, które stale napływały, oraz ze względu na stosunek ich kształtu do porów znajdujących się w roślinach, które cząstki te zdolne były przenikać, że nie istnieje nikt choć trochę przyzwyczajony do rozumowania, kto nie widzi, po sprawdzeniu tego, co on napisał w tym temacie, że nie ma najmniejszego prawdopodobieństwa, by rośliny miały duszę.

Wiecie jednakowoż, że wielu z nich w dalszym ciągu chce obstawać przy tym, jakoby istniały dusze wegetatywne. Ale w końcu, Mój Wielebny Ojcze, kto może to poświadczyć? Bo na pewno nie rozum. On przekonuje każdego, iż wcale nie powinno się mnożyć bytów ponad potrzebę i skoro poznaliśmy to jasno, że kształt i ruch mogą być całkowitymi przyczynami wzrostu, nie należy bez konieczności powracać do dusz. Ich rzekomego

istnienia nie może potwierdzić również ani autorytet człowieka, ani *Pisma Świętego*. Gdy mowa o człowieku, dusza taka musiałaby być rozważana wbrew oczywistości pojęć wrodzonych i wbrew doświadczeniom, dzięki którym ów błąd jest usuwany. Jeśli idzie o autorytet *Pisma Świętego*, jest oczywiste, że on również nie jest przydatny dla nich, nie zawiera się bowiem w nim nic, co by się zbliżało do tego, co oni chcą przypisać roślinom, ani do owej duszy, którą nazywają *wegetatywną*.

Dzień czwarty. Czwarte Słowo Boga uformowało dwa wielkie światła na Firmamencie, aby całkowicie oddzielić dzień od nocy i wyznaczyć różnicę między dniami i latami. Według sprawozdania Mojżesza, w wyniku tego samego rozkazu powstały również gwiazdy.

Natomiast Pan Descartes, wyjaśniając powyższe za pomocą środków naturalnych, mówi, że różne wiry, które tworzyły się z wykorzystaniem całej materii Nieba, tak się ukształtowały jedne względem drugich, by każdy z nich mógł jak najdogodniej kontynuować swój ruch. W wyniku tego do ich środków napływała wielka ilość najsubtelniejszej materii, naciskającej na cząsteczki, które dążyły, by się stamtąd oddalić i wypychającej je aż ku odległym krańcom każdego z nich, formując w ten sposób promienie takie same, w jakie z wysiłkiem możemy spojrzeć, gdy świeci Słońce⁷.

Dodaje on, że owa materia subtelna nagromadzona w centrum każdego wiru posiadała wystarczające siły, by popychać kuleczki sąsiednich wirów i przekazać im swoje znaczne działanie. Zdaniem tego autora to właśnie owo zbiorowisko materii subtelnej, które uformowało się w centrum wiru, gdzie znajdowała się Ziemia, ze względu na swe rozmiary było największym źródłem światła lub, jeśli wolicie, *Słońcem*. Podobne skupiska, które

⁷ „Jest także godnym odnotowania, że to, co znajduje się dodatkowo w tym pierwszym elemencie, a co nie służy do wypełniania małych odstępów, które z koniecznością wytworzyły wokół siebie okrągłe cząstki drugiego elementu, musi udać się ku ośrodkom, wokół których one krążą, ponieważ zajmują one wszystkie inne, o wiele bardziej oddalone miejsca i że tam muszą powstać ciała okrągłe, doskonale płynne i subtelne, które obracając się bez przerwy w tym samym kierunku, co cząstki drugiego elementu, które je obiegają, wzmacniają poruszenia tego, czego są najbliższe i mogą nawet je pchać na wszystkie strony wówczas, gdy ciągną je ze środka ku krańcom, dokładnie w ten sam sposób, jak one siebie wzajemnie popychają; a to wszystko za sprawą pewnego działania, które muszę wkrótce dokładnie wyjaśnić. Dam tutaj przede wszystkim do zrozumienia, że to działanie będziemy uważać za światło, i że będziemy jedno z tych okrągłych ciał, które utworzone są tylko z materii pierwszego elementu uważać za Słońce, a inne za gwiazdy stałe tego nowego świata, który opisuję; natomiast materię drugiego elementu, która krąży wokół nich, za niebiosą”; Descartes, *Świat*, 74–75.

tworzyły się w pozostałych wirach, były gwiazdami, a to ukształtowane z największych brył, znajdujące się najbliżej Ziemi i najlepiej usytuowane, żeby odbijać promienie słoneczne w jej stronę, stało się mniejszym źródłem światła lub, jeśli wolicie, *Księżycem*. Nie będę już o tym więcej pisał. Jest powszechnie wiadome, na czym polega różnica między dniami, nocami, porami roku, w trakcie których zaćmienia Księżyca mają swą przyczynę w odmiennej relacji, w jakiej znajdują się Ziemia, Słońce i tenże Księżyc, że byłbym wobec tego nudny, powtarzając w tym miejscu to wszystko, co napisał o tym Pan Descartes.

Dzień piąty. Piątego dnia Bóg nakazał, *żeby wody wytworzyły wszelkie płazy posiadające duszę zwierzęcą i wszystkie ptaki. Szóstego zaś powiedział, żeby Ziemia wytworzyła byty ożywione wedle ich rodzaju, gady i zwierzęta.* Nie dodam nic więcej odnośnie do reszty stworzeń, wystarczy bowiem powiedzieć, że Bóg tego chciał, by wyjaśnić, że wszystko to zaszło w taki sam sposób.

Ponieważ ten fragment tekstu przekonuje nas o tym, że – jeśli można tak powiedzieć – ryby i inne zwierzęta posiadały dusze, to należy podkreślić, iż dusze te były wytworzone z wody i ziemi. Pan Descartes sądził, nie bez racji, że to, co nazywa się tu *duszą*, jest niczym innym jak małymi ciałkami, tak umieszczonymi w organach ryb i innych zwierząt, żeby umożliwiać im wzrost, ożywiać je, wprawiać w ruch.

W sposób niezwykły ukazał on przy tej okazji obieg krwi oraz mechanizm, dzięki któremu jest ona ogrzewana w sercu, jak również to, jak krąży w arteriach, gdzie rozmaite ich pory pozwalają wydostawać się cząstkom, których kształty czynią je właściwymi dla odżywiania odpowiednich członków ciała. Opisał przy tym to, jak najdelikatniejsze cząstki rozprzestrzeniają się wśród innych, aby dotrzeć aż do mózgu, skąd rozprowadzane są do mięśni, przyczyniając się do ruchu całego ciała. Wyjaśnił on tak dokładnie wszystkie te rzeczy z pomocą samego kształtu oraz ruchu tych małych cząstek, jak również przez ułożenie w ciałach ich organów, że nie pozostał w tym miejsca na jakiegokolwiek wątplenie. Żeby zaś się nie dziwić temu, co napisał o gorącu krwi, z którego uczynił jedyną i zasadniczą siłę wszystkich funkcji, zwykle nazywanych *życiowymi* lub *zwierzęcymi*, dowiódł on, że koniecznie zachodzi to dzięki ciału, bez potrzeby istnienia jakiegokolwiek duszy, dodając do swoich rozważań przykład niektórych cieczy, które są zimne przy dotknięciu, podczas gdy są oddzielone, a które ogrzewają się w mgnieniu oka, aż do wrzenia, gdy tylko się je połączy. Skoro owo wrze-

nie może przysługiwać cieczom, bez podejrzenia istnienia w nich duszy, Pan Descartes nie dopuścił (jak sądzę) niczego poza samymi racjami rozumowymi, kiedy powiedział, że wrzenie krwi, w połączeniu z ułożeniem narządów i w odniesieniu do nich, bez żadnej duchowości, może przyczyniać się do odżywiania i ruchu zwierząt⁸.

Wydaje mi się również, że miał on rację (rozumiejąc, co *Wulgata* nazywa *duszą witalną*, wytworzoną przez wody lub przez ziemię), by sądzić, że ten typ duszy jest wyłącznie cielesny. I naprawdę istnieje tyle fragmentów, dzięki którym możemy poznać, że to była myśl Mojżesza, iż budzi zdziwienie, gdy widzimy, że niektórzy nadal w to wątpią.

Męczyłbym Was, Mój Wielebny Ojciec, przywołując dla Was je wszystkie, ale proszę Was o poczynienie niejakiej refleksji nad siedemnastym rozdziałem *Księgi Kapłańskiej*, gdzie zobaczycie doskonale, co ożywia mięso i zwierzęta: *Anima omnis carnis in sanguine est* [Kpł 17, 11]. Prorok powiada, że *dusza wszelkiego zwierzęcia jest w krwi* i jest to tym samym, o czym naucza Descartes. W rozdziale dwunastym *Powtórzonego Prawa* Mojżesz ponownie podejmuje się wyjaśnienia, na czym polega to, że zwierzęta nie mają innej duszy niż taka, która pochodzi z krwi. *Hoc solum cave, ne sanguinem comedas; sanguis enim eorum pro anima est* [Pwt 12, 23]. Zauważcie, że powiada, byśmy nie jedli ich krwi, gdyż jest ona ich duszą, a żeby to jeszcze lepiej zrozumieć, dodaje: *Et idcirco non debes animam comedere cum carnibus, sed super terram fundes quasi aquam* [Pwt 12, 23–24]. I mówiąc to, nakazuje on: nie będziecie jeść duszy z tym mięsem, ale macie ją wylewać na ziemię jak wodę. Czyż nie jest prawdą, Mój Wielebny Ojciec, że owe dusze, jakie wytwarza ziemia, które można zjeść albo wylać na ziemię niczym wodę, mają wszelkie prawo być zaliczone do ciał?

Zgadzam się w pełni, że krew, kiedy jest ogrzewana, rozprzestrzenia się w postaci bardzo delikatnych cząstek i że są to te partie, które odpowiadają za odżywianie i ruch. Jednak jakkolwiek byłyby delikatne, są one ciałami i nie posiadają niczego bardziej duchowego niż płomień, który jest utworzony z jeszcze drobniejszych ciałek, których nigdy się nie określa mianem duchowych.

⁸ Takim właśnie procesom przypisywał Descartes odpowiedzialność za naturę życia zwierzęcego: „[...] żadnemu zwierzęciu nie odmawiam bowiem posiadania życia, gdyż życie polega po prostu na cieple serca, którego to natura jest taka sama jak wszystkich ogni znajdujących się w ciałach nieożywionych”; René Descartes, *List do More'a z 5 lutego 1649 r.*, w: idem, *Zarzuty i odpowiedzi późniejsze, Korespondencja z Hyperaspistesem, Arnauldem i More'em*, tłum. Jerzy Kopania (Kęty: Wydawnictwo Antyk, 2005), 61. Vide też: idem, *Człowiek*, 104.

Dziwię się, że ci, którzy przydają duchowość wszystkiemu, co się odżywia, nie użyczają jej płomieniowi, który zamienia w siebie wszelkie ciała, do jakich się zbliży. I by lepiej się wyrazić, nie pojmuję, jak można przypisać duszom sprawczość w odżywianiu i w ruchu, widząc, że tylko ciała są zdolne do bycia poruszonymi i że odżywianie się jest jedynie dołączaniem się jednych z nich do innych. Jednakże nawet bez podawania tyłu argumentów czyż nie jest widoczne, Mój Wielebny Ojcze, że Mojżesz, któremu trzeba wierzyć, rozpoznawał jako przyczynę ruchu i odżywiania się zwierząt wyłącznie krew? Nie sądzę, żeby to dawało się zaprzeczyć przez tych, którzy chcą podjąć wysiłek zbadania tego. Jednak abyście lepiej poznali siłę wszystkich tych fragmentów, jakie aż do tego miejsca cytowałem za *Wulgatą* i które wedle jej wersji nie nastęrczają żadnej trudności, chociaż przywołuje się w nich słowo *dusza*, chcę posłużyć się pewnym środkiem, który będzie miał moc oddziaływania na Wasz umysł i pozwoli lepiej Was przekonać niż jakikolwiek inny.

Znane są Wam liczne języki, Mój Wielebny Ojcze, a pomiędzy nimi hebrajski, którego ja nie znam, niemniej jednak wyznam Wam, że jakiś czas temu, czyniąc namysł nad tym miejscem *Pisma*, w którym jest mowa o stworzeniu podczas Dnia Piątego, jak i Szóstego, pojawiły się przede mną tak liczne różnice w kwestii sposobu powstawania zwierząt i tego, w jaki uczyniono człowieka, że doszedłem do przekonania (w odniesieniu do niektórych słów używanych w *Wulgacie*), iż w hebrajskim musiały być stosowane całkowicie odmienne terminy.

Zauważyłem, iż *Wulgata* mówi, że zwierzęta posiadają *duszę witalną* i że w przypadku oznaczenia duszy u człowieka korzysta się tam z tego samego słowa dla określenia jego życia. Jednakże dostrzegłem, iż oprócz owej duszy zwierzęcej, jaką *Biblia* przypisuje człowiekowi i zwierzętom, dodaje ona, że ten pierwszy został uczyniony na podobieństwo swego Stwórcy, o którym wiedziałem, że jest On czystym duchem. Na podstawie tego doszedłem do wniosku, że skoro owo podobieństwo nie może opierać się na cielesności, gdyż jego Autor nie posiada jej wcale, należało koniecznie wydobyć je z czegoś, co przynależy wyższemu porządkowi – jednym słowem, z duchowego umysłu.

Połączyłem to z tym, co *Wulgata* wyraża, mówiąc o człowieku w drugim rozdziale *Genesis*, gdzie zobaczyłem, że Pan, który uczynił go istotą żyjącą jak zwierzęta, natchnął go czymś, czego one nie posiadały i co wydawało mi się w nim zasadą życia, ale całkiem innego niż ich własne oraz powodem tego nobilitującego go podobieństwa, jakie musiał mieć ze swoim Stwórcą.

Wszystkie te rzeczy przekonały mnie już wystarczająco o przewadze człowieka, ale sądząc, że będzie lepiej odkryć znaczenie tych fragmentów, czy-

niąc wyjaśnienia w hebrajskim, odwołałem się do Pana z Compiègne, którego uważałem za najbieglejszego w tym języku, spośród tych, jakich posiadamy. Prosiłem go, by dostarczył dla mnie przekład Pierwszego i Drugiego Rozdziału *Genesis* i w tej wersji znalazłem całkowity dowód wszystkiego, czego poszukiwałem do tej pory, a co Pan Descartes napisał w tym temacie. Zobaczyłem tam, iż w miejscu poświęconym powstawaniu ryb i innych zwierząt, w którym *Wulgata* powiada, że to woda i ziemia utworzyły ich witalne dusze, mój pomocnik w tłumaczeniu mówi, że ziemia i woda wytworzyły *indywidua żyjące*. Wnosi to poprawniejsze znaczenie i sprawia, iż kwestia zostaje wyjaśniona w lepiej dający się pojąć sposób: jest bowiem bardzo zrozumiałe, że ziemia i woda zrodziły żyjące indywidua, to znaczy, że powstały one dzięki wszechmocnej ręce Pana, tak, iż posiadały formę ciał organicznych, które będąc zdolne do odżywiania i ruchu – na czym zasadza się całe życie cielesne – mogły zostać nazwane żywymi, a nie mogąc być podzielone, bez bycia zniszczonymi, otrzymały miano *indywiduów*.

Po drugie, w miejscu, w którym była mowa o stworzeniu człowieka, zauważyłem, że nie tylko został on uczyniony z gliny rękami Stwórcy, w wyniku czego stał się on *indywiduum* żyjącym tak jak inne zwierzęta, ale oprócz tego odnotowałem, że wraz z tym indywiduum, czy też ciałem organicznym wymagającym odżywiania i ruchu jak u tamtych, otrzymał on inną rzecz, którą mój tłumacz określił umysłem [*mens*], a co ja nazywam umysłem lub świadomością [*L'Ésprit ou Pensée*].

Tak więc, jak nie wspomina się o duszy w roślinach w wersji *Wulgaty*, tak spostrzegłem również, że nie ma słowa o duszy w zwierzętach w wersji hebrajskiej. Ta ostatnia nie napomina także słowem, jakoby posiadały one odczuwanie (na co proszę Was, byście zwrócili uwagę), lecz jedynie mówi się tam, że mają one życie i ruch. Ponieważ zaś to życie i ten ruch są zależne od ułożenia i relacji między licznymi narządami, których rozdzielenie zniweczyłoby ów skutek, Mojżesz, w celu oznaczenia tego układu przez jedno słowo, posłużył się tym: **נפש**, które oznacza *Indywiduum*.

To jednak, co powinniśmy rozważyć tutaj przede wszystkim, polega na tym, iż ten sam Prorok do tego stopnia usilnie dąży do uczynienia dla nas zrozumiałym, że człowiek posiada ciało zbudowane w jednakowy sposób jak u zwierząt i że owo ciało żyje w wyniku tych samych zasad, które czynią je bytami żywymi, iż po stwierdzeniu, że każde indywiduum zwierzęce zostało uczynione z wody i z ziemi, powiada on, że to, które stanowi człowieka, także zostało zrobione z gliny. I żeby ułatwić nam zrozumienie, że ta glina, która najpierw była podzielna bez jakiegokolwiek szkody, następnie została ułożona

w taki sposób, by utworzyła jednostkę, na wzór każdego z ciał ożywionych, wyraził się on identycznym słowem, jakim posłużył się mówiąc o zwierzętach. Jednak w tym samym czasie dodał on, że Pan natchnął to z indywidualów żyjących, które chciał uczynić człowiekiem, pewną rzeczą, określoną przezeń mianem: נפש, co oznacza *umysł* lub *świadomość*.

To zaś wydało się mi tak przekonujące, Mój Wielebny Ojczy, że nie sądzę, by mogła pozostawać najmniejsza wątpliwość w tym punkcie w odniesieniu do tego, w co powinniśmy ufać, myśląc o zwierzętach i człowieku. Mojżesz poucza nas jasno, że zwierzęta żyją i poruszają się, ponieważ krew oraz układ ich organów czynią z każdego z nich jednostkę, która staje się zdolna do tych dwóch skutków, tak długo jak trwa owa kompozycja. Po co zatem przypisywać im cokolwiek innego niż owo ciało poszczególne, by podać rację ich życia i ruchu?

Ponadto Prorok nie mówi niczego, jakoby posiadały one wrażliwość. Dlaczego więc udajemy, że one ją mają? Lub [odpowiedzmy sobie] choćby, jakie niebezpieczeństwo miałyby kryć się w poglądzie, że jej nie posiadają?

W końcu ów człowiek natchniony przez Boga, w celu pouczenia nas, przekonuje, że zwierzęta nie mają nic ponad to, co może mieć ciało i że my posiadamy ciało, tak jak one. Ale dodaje on, że oprócz tego dysponujemy umysłem lub, jeśli wolicie, duszą, o której jako jedynej jest wiadome, iż jest zdolna do odczuwania, wydawania sądów, chcenia i do wszelkich innych sposobów myślenia⁹. Dlaczego zatem nie utwierdzamy się w przeświadczeniu, że zwierzęta mają wyłącznie ciało i że nie odczuwają wcale? I dlaczego nie powiemy, że nawet z tym ciałem [rzekomo] czującym, podobnym do tego, jakie one mają, które nie przybliży nas wcale do Boga, dopiero posiadanie duszy, daje nam niezwykłą przewagę polegającą na przypominaniu Go, tak jak jest to możliwe dla bytów pozostających stworzonymi.

Jeżeli po tym, Mój Wielebny Ojczy, będziecie nadal chcieli mi powiedzieć, że pogląd Pana Descartes'a jest niebezpieczny w tym, że wyjaśnia on życie i poruszanie się zwierząt bez odwołania się do duszy, odpowiem Wam, że historia snuta przez Mojżesza jest równie niebezpieczna, skoro poucza nas ona o tym samym.

⁹ Kartezjańska definicja rzeczy myślącej brzmi: „Czymże więc jestem? Rzeczą myślącą; ale, co to jest? Jest to rzecz, która wątpi, pojmuje, twierdzi, przeczy, chce, nie chce, a także wyobraża sobie i czuje”; René Descartes, *Medytacje o pierwszej filozofii wraz z zarzutami uczonych mężów i odpowiedziami autora, oraz Rozmowa z Burmanem*, tłum. zbiorowe (Warszawa: PWN, 1958), vol. 1, 36.

Jednak jeśli po przekonaniu się, w jak wielkim stopniu Mojżesz oddziela w człowieku to, co sprawia, iż jest on żywym i zdolnym do ruchu, od tego, co czyni go myślącym, zobaczycie, jak *Symbol* świętego Atanazego¹⁰, który czytamy każdego dnia jako credo naszej wiary, określa człowieka, zauważycie, że mówi on, iż to ciało oraz dusza myśląca, czynią go całością, którą stanowi. Dopowiada on, że tak, jak owe dwie substancje, które są tak całkowicie różne jak to tylko możliwe, czynią prawdziwego człowieka, tak Bóg i człowiek tworzą całego Chrystusa. Lecz podobnie jak w przypadku Jezusa Chrystusa nie jest dozwolone, aby je mieszać, przypisując jednej z nich to, co przynależy drugiej, bez względu na to, jaką unię tworzyłyby, tak istnieje zawsze wielkie niebezpieczeństwo mieszania w człowieku tych dwóch tworzących go substancji oraz funkcji, które zależą od poszczególnej z nich.

Ci, którzy używają ciała wrażliwości lub pozostałych percepcji, jakie mogą przysługiwać tylko duszy, powodują wiarę, że człowiek, tak jak zwierzęta, ma tylko ciało. Z drugiej strony, ci którzy uważają, iż dusza jest tym, co w człowieku przyczynia się do odżywiania i ruchu są podlegli przekonaniu, że zwierzęta, które odżywiają się i poruszają, mają duszę, tak jak on, i że nie istnieje większa różnica między duszami, jak tylko „mniej lub bardziej”, w związku z czym podają aksjomat, który mówiąc, iż „mniej lub bardziej” nie zmienia istoty, sprawia, że szybko przyzwyczajamy się sądzić, iż jeśli wszystko ginie w zwierzęciu wraz z jego śmiercią, nic nie pozostaje również z człowieka, kiedy traci on życie.

Co do mnie. Mój Wielebny Ojcze, nie wątpię wcale, że to, co się mówi na temat dusz zmysłowych, jakie są przydawane roślinom i zwierzętom, nakazuje bezbożnym wierzyć, że te, które przypisuje się ludziom, mogą być tej samej natury.

Gdyby nie to, iż mój *List* już wydaje się nazbyt długi, mógłbym Wam wyjaśnić najbardziej zadziwiające funkcje zwierząt przez samą tylko budowę ich organów, w taki sam sposób, jak mógłbym dowieść wszelkich działań zegara ze względu na położenie jego części. Mógłbym ukazać, że nie istnieje różnica między maszynami sztucznymi i naturalnymi poza tą tylko, że Autor Natury jest większym rzemieślnikiem niż ludzie i potrafi połączyć drobniejsze oraz bardziej ruchome części od tych, jakie my zazwyczaj umieszczamy w naszych

¹⁰ Święty Atanazy Wielki (295–373), teolog, biskup wczesnego chrześcijaństwa. W swoim najwybitniejszym dziele „*O wcieleniu Słowa*”, bronił dogmatu na temat wcielenia Boga w Osobie Chrystusa. W *Liście Cordemoy* mówi o tzw. symbolu atanazjańskim, będącym credo wiary. Vide: św. Atanazy Wielki, *Symbol*, dostęp 17.12.2017, <http://www.ultramontes.pl/Quicumque.htm>

konstrukcjach¹¹. Mógłbym Wam również dowieść, że nie ma niczego, co byłoby nam znane w zwierzętach, nawet w małpie, czego nie można by wyjaśnić za pomocą ciała i że [w odróżnieniu od tego] w człowieku występuje świadomość, której nie da się wytłumaczyć z pomocą najrozmaitszych, jakie tylko można sobie wyobrazić kształtów czy ruchów. Jednakowoż przekroczyłbym założone sobie granice, w związku z czym zadowolę się tym, że w celu wyłożenia Wam, iż filozofia Pana Descartes'a nie zawiera niczego niebezpiecznego, pokazałem, że zawsze podąża on za Mojżeszem. Pragnę również najgłębiej Was przekonać, że chociaż zaprezentowane przez niego powstanie Świata zdaje się zawierać coś odrębnego od tego, jak przedstawia je Mojżesz, to jeśli tylko rozważylibyście zamiar Proroka i ten filozofa, wyznalibyście sami, że owa różnica nie może przyczynić się do powiedzenia, iż jeden musi oddalać się od drugiego.

Z całą pewnością Mojżesz wyjaśnił sprawę tak, jak ona się dokonała. Pokazał stworzenie Ziemi, wód, części Nieba, następnie światła oraz reszty w ten sposób, iż dowiódł, że gdy Słońce zostało utworzone, Ziemia była już zasilona owocami i pokryta kwiatami. W odróżnieniu od tego Pan Descartes czyni Słońce przyczyną nie tylko owoców i kwiatów, ale również nagromadzenia licznych części, które kryje nasza planeta. Co więcej, nakazuje on im powstanie długo później po Słońcu, chociaż *Pismo* zaznacza, że Ziemia została utworzona wcześniej.

Trzeba jednak zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Pierwsza to ta, iż sam Pan Descartes tłumaczy, że jego hipoteza była fałszywa w tym, że założył, jakoby powstawanie każdego z bytów następowało stadiami. Zapewnia on także, że właściwa mu maniera opisu jest niedostosowana do tej, jaka odpowiada powoływaniu do istnienia przez Boga, którego Wszechmoc uczyniła każdą rzecz w stanie najbardziej doskonałym, w jakim ona może być, już od pierwszego momentu jej zaistnienia.

Druga polega na tym, że będąc filozofem, Pan Descartes mógł ograniczyć się jedynie do wyjaśnienia racji tego, jak rzeczy zachowują się takimi, jakimi są oraz do podania powodów zachodzenia różnych zjawisk, jakie aktualnie podziwiamy w Naturze. Zatem ponieważ jest pewne, że rzeczy działają naturalnie dzięki temu samemu środkowi, który sprawił, że zaistniały, należało konieczne sprawdzić, czy prawdziwe są prawa, jakie założył,

¹¹ Tej problematyce Cordemoy poświęca cały rozdział swego głównego opracowania. Vide: Gerould de Cordemoy, *Sześć rozpraw o rozłączności oraz unii duszy i ciała*, tłum. Tomasz Steglański (Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2016), 65–76.

iż Natura jest im posłuszna, w celu zachowywania swego terazniejszego stanu, aby jednocześnie dowiedzieć się, czy są one tymi samymi prawami, które mogły przyczynić się do tego stanu, czyniąc Naturę taką, jaka jest. Odkrywając zaś, że według samej relacji Mojżesza, mimo iż Słońce zostało utworzone po Ziemi, to jednak dzięki niemu Stwórca zachowuje ją taką, jaka jest ona teraz – bowiem jego gorąco jest przyczyną wszystkich wytworów i zmian zachodzących wewnątrz niej – wystarczyło, żeby Pan Descartes pokazał, że to samo Słońce mogło ją wprowadzić w stan, w jakim ją widzimy, gdyby Bóg nie stworzył jej w nim w jednej chwili dzięki swej Wszechmocy.

Po prawdzie chociaż sposób, w jaki Descartes opisał, że Słońce ukształtowało Ziemię, zakłada następstwo czasowe, co jak on wyznaje, a co ja już zaznaczyłem, było działaniem niezgodnym ze stwarzającą Mocą Boga, to jednak, skoro to, co Bóg czyni, żeby zachowywać Świat, jest już powiązane następstwem chwil, ponieważ musi takim być, aby każda rzecz mogła mieć swe trwanie w czasie, było w zgodzie z naszym tematem, żeby filozof zbadał, czy zasady, jakie ustanowił dla podania racji trwania wszystkich bytów naturalnych, mogłyby je wytworzyć w owym następstwie czasu, co osiągnął on z trafnością, która wydaje mi się niedościgniona. Tym samym Pan Descartes nie uczynił niczego w powyższym temacie, co byłoby przeciwne zamiarowi Mojżesza.

Prorok ten wiedział, że to dzięki Słońcu Bóg zachowuje Ziemię i byty naturalne, przynajmniej te, które są najbardziej do nas zbliżone, ale z obawy przed uznaniem tej gwiazdy za przyczynę wszystkiego, Mojżesz – mówiąc dokładniej – wolał, żeby sądzono, iż światło, które jest tym ze wszystkich stworzeń, jakie najbardziej zależy od Słońca, zostało stworzone przed nim. Było to konieczne, by podkreślić to wobec tych, którzy poznali te cudowności, wiedząc, że wszystkimi nimi Bóg zarządził z użyciem samej swej Woli i żeby wiedzieli również, że jeśli je On zachowuje teraz, z rodzajem wzajemnej między nimi zależności, tym niemniej nie mogą one ani istnieć, ani działać jedne dzięki drugim, ale dzięki Bogu samemu.

Ze swojej strony Pan Descartes, który miał zamiar wyjaśnić tę zależność, jaką Bóg umieścił między bytami naturalnymi, a której musiał podać rację w odniesieniu do wszystkiego tego, co zachodzi w części Świata, jaka jest nam najbardziej znana, którą jest działanie Słońca, nie mógł lepiej dać nam pojąć tego, jak ono jest właściwie przystosowane przez Pierwszą Moc do podtrzymywania naturalnego stanu wszystkiego, co widzimy, niż przez ukazanie, że podążając za tą samą dyspozycją, Słońce mogło w następ-

stwie czasu wprowadzić nasz Świat w położenie, w jakim on się znajduje; gdyby oczywiście nie było bardziej właściwe stworzenie wszystkich rzeczy w porządku całkowicie odwrotnym do tego, który wymagałby zależności, jaka jest teraz między nimi i powołanie każdej z nich w sposób, który dałby poznać, że tak jak Autor tego Świata nie miał potrzeby niczego, by wszystko uczynić, tak nie potrzebował czasu dla stworzenia czegokolwiek z tego, co znamy.

W końcu, Mój Wielebny Ojcze, jeśli byście rozważyli, że ta sama mądrość, która wprowadziła pierwszego człowieka w najbardziej doskonałą kondycję już od momentu jego stworzenia, powierza jego zachowanie tym samym prawom, od których uzależnia ona powstawanie tych, którzy z niego się narodzili, jak również to, iż żeby dobrze pojąć naturę człowieka, było bardziej wygodne przestudiowanie rozmaitych zmian zachodzących w nasieniu od zapłodnienia aż po przyjście na Świat tych, którzy są zrodzeni, niż badanie nadprzyrodzonego zaistnienia tego, którego Wszemoc stworzyła jako dokończonego na samym początku, odkrylibyście bez wątpienia, że aby właściwie się przekonać, czy to, co myślimy o prawach zachowujących porządek Natury jest prawdziwe, nie mamy żadnego lepszego środka niż przekonanie się, czy mogłyby one ten ład wytworzyć.

Nie zgłębiam w tym miejscu, Mój Wielebny Ojcze, czy to, co powszechnie uważa się za zagadnienie nieruchomości Ziemi, lepiej daje się wyjaśnić dzięki założeniu Pana Descartes'a, czy przez założenia je poprzedzające. Nie sprawdzam również, czy jest ono bardziej prawdziwe od innych. Powiedział on, co ja sam już podkreśliłem, że ono może okazać się fałszywe. Jest zresztą prawdopodobne, iż między nieskończoną ilością środków, jakimi Bóg może się posłużyć, by utworzyć jedną i tę samą rzecz, trudno jest wskazać, jaki ostatecznie wybrał, jednak wydaje mi się, że ludzie mają wszelki powód do zadowolenia, jeśli spośród ich wszystkich znajdą jeden, który pozwala wyjaśnić każde zjawisko i który nie jest sprzeczny wobec tego, co *Pismo* i Kościół nam przedstawia. Zresztą, Pan Descartes tak bardzo obawiał się głosić cokolwiek, co nie byłoby zgodne z tym, co one nam nakazują, że wyraźnie podporządkowywał sąd jednego, temu, co zdawał się całkowicie wydobyć z drugiego.

W ten sposób ktokolwiek przeczyta jego pisma w tym samym duchu, w jakim on je napisał, nie będzie w niczym zagrożony, by popaść w pomyłkę aż po herezję włącznie i zawsze będzie gotów, by rozpoznać własne błędy tak szybko, jak ci, którzy kierując się swoją wiarą, są w stanie je zauważyć.

Co do mnie, jestem przekonany, że gdyby potępiono to, co Pan Descartes napisał o zasadzie, dzięki której dokonują się różne aspekty relacji między Słońcem i Ziemią, i gdyby uznano, iż dla wykazania jej nieruchomości nie wystarczy stwierdzenie, że musi ona zawsze znajdować się w miejscu całej materii niebiańskiej, która mieści się między ciałem Księżyca i jej własnym, oraz zdecydowano by się przyjąć, że krąg, jaki Pan Descartes nakazuje przebiec całej tej materii w jednym roku okrążenia Słońca, sprzeciwia się temu, co należałoby sądzić na temat spoczynku Ziemi, to jego najwięksi zwolennicy, naśladowując jego pokorę, poddaliby się jako pierwsi. Wiedzą oni bowiem wreszcie, dzięki oczywistym dowodom, nie tylko to, że Bóg jest przyczyną ruchu najmniejszej porcji materii, ale ponadto, że Jego Wszechmocna ręka kieruje nią wszędzie; w związku z czym, będzie im o wiele łatwiej, niż pozostałym, pojąć, iż ta sama ręka może kierować ruchami Słońca i całej materii niebiańskiej wokół Ziemi bez powodowania w niej najmniejszego ruchu.

W końcu, sądzę, iż nie muszę zbyt często przypominać, że Pan Descartes nie miał pretensji, by jego założenie było w pełni prawdziwe i że nawet przyznawał, iż może ono być fałszywe w kilku punktach. Oto jeszcze jeden argument: wyznaję, iż miał on rację myśleć, że wolno ludziom czynić założenia i że wszystkie one są dopuszczalne, pod warunkiem, iż zachowują wszelkie pozory i jeśli nie są niezgodne z religią.

W pewnym z jego listów, Mój Wielebny Ojcze, znajdziecie dowód tego, jak bardzo starał się on dowiedzieć, czy poglądy, które chciał prezentować, nie były wcześniej potępione przez Święte Oficjum Rzymu. To z powodu owego pełnego pobożności strachu zadedykował on swoje *Medytacje* uczy-nym Sorbony. I w końcu we wszelkim jego postępowaniu wydaje się, że nie chciał – by wobec całej nauki Świata i dla całej chwały, którą można na jej niwie zdobyć – ryzykować, nie mówić anatemę, ale najmniejsze niezadowolone cenzury. Powiem Wam również jeszcze, że uważam się za znajomego wielu najwybitniejszych umysłowości, które są najbardziej przywią-zane do jego poglądów i nie znam pośród nich nikogo, kto nie wyrzekłby się jego doktryny, gdyby została ocenzurowana. Nie wiem, czy to samo dotyczyłoby tych, którzy wyznają Arystotelesa, jeśli ponownie potępiono by jego poglądy. Mówię ponownie, ponieważ wiecie, Mój Wielebny Ojcze, że były potępione przez Prawa i również przez Zgromadzenie, ponieważ jednak nie zmieniono Kanonów w tej kwestii, wielu wyobraża sobie, że mogą za nimi podążać w dobrej wierze. Ale oto niepostrzeżenie przekroczylibym

założone sobie granice. Moim zasadniczym celem nie jest ganień Arystotelesa. Chcę jedynie usprawiedliwić Pana Descartes'a, co jak sądzę zrobiłem w sposób wystarczający.

Jestem, Mój Wielebny Ojczy, Waszym bardzo skromnym i posłusznym służy DE CORDEMOY. Paryż, 5 listopada 1667.

Koniec

Przekład i opracowanie:

Tomasz Stegliński

Uniwersytet Łódzki, Łódź, Polska

e-mail: tomasteganda@gmail.com

Bibliografia

- Atanazy Wielki Święty. *Symbol*. Dostęp 17.12.2017. <http://www.ultramontes.pl/Quicumque.htm>
- Biblia, to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Nowy przekład z języków hebrajskiego i greckiego opracowany przez Komisję Przekładu Pisma Świętego*. Warszawa: Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, 1975.
- Cordemoy Gerould de., 1968. *Œuvres philosophiques*. Edition critique présentée par Pierre Clair et François Girbal. Paris: PUF.
- Cordemoy Gerould de., 2016. *Sześć rozpraw o rozłączności oraz unii duszy i ciała*. Tłum. Tomasz Stegliński. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Descartes René. 1989. *Człowiek, Opis ciała ludzkiego*. Tłum. Andrzej Bednarczyk. Warszawa: PWN.
- Descartes René. 1958. *Medytacje o pierwszej filozofii wraz z zarzutami uczonych mężów i odpowiedziami autora, oraz Rozmowa z Burmanem*. Tłum. zbiorowe. Warszawa: PWN.
- Descartes René. 2004. *Świat albo Traktat o świetle*. Tłum. Tomasz Śliwiński. Kraków: Aureus,
- Descartes René. 2005. *Zarzuty i odpowiedzi późniejsze, Korespondencja z Hyperaspistem, Arnauldem i More'em*. Tłum. Jerzy Kopania. Kęty: Wydawnictwo Antyk.